

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Dopiero kilka dni temu obejrzałem nadany wiosną br. program Polvision w Chicago poświęcony pogromowi kieleckiemu.

Sama inicjatywa programu zasługuje na pochwałę, gdyż nic podobnego nie mogłoby odbyć się w Polsce, ani teraz, ani za "solidarnościowych" rządów.

Natomiast wykonanie programu zasługuje na krytykę. Pomijając już niepotrzebne w nim elementy starożytnego teatru greckiego, mam pod jego adresem dwa inne zarzuty.

Po pierwsze, jeśli już zdobyto się na tego rodzaju program, to należało zaprosić do udziału w nim Krzysztofa Kąkolewskiego, autora wydanej w kraju książki-dokumentu na temat pogromu kieleckiego, jak dotąd pozycji najbardziej autorytatywnej na temat wydarzenia. Do Chicago zjeżdżają tabuny różnych krajowych polityków, a na zaproszenie kogoś, mającego istotnie coś do powiedzenia w sprawach dla Polaków żyjących, nie ma jakoś chęci i środków.

Co więcej, jeśli już Kąkolewskiego nie zdecydowano się zapraszać, to przynajmniej dyskutanci, Wojciech Wierzewski, Wojciech Białasiewicz, Andrzej Czuma i Piotr Domaradzki powinni byli znać dokładnie treść "Umarłego cmentarza", którego egzemplarzem W. Wierzewski nawet zamachał przed kamerą. On sam prawdopodobnie książkę przeczytał, choć z drugiej strony nie jest to pewne, gdyż na wypowiedzi niektórych dyskutantów, ewidentnie jej nie znających, wcale nie reagował.

Po drugie, dyskutanci, poza nagrany wystąpieniem prof. Iwo C. Pogonowskiego, który istotnie podniósł szereg spraw składających się na tło pogromu, inni dyskutanci nie mieli właściwie nic do powiedzenia, albo nawet wykazywali nieznaną historię dziejów PRL i ZSRR.

W sumie więc, program, który powinien

Zdzisław M. Rurarz

POGROM KIELECKI W POLVISION

Jest to o tyle istotne, że jeszcze przed "okrągłym stołem" podjęto się zacierania śladów, przewidując zapewne nadchodzące "przemiany" w Polsce.

Co gorsza, W. Białasiewicz "przechrzcił" Władysława Sobczyńskiego, szefa Wojewódzkiego UB w Kielcach w czasie pogromu, na Żyda, choć Kąkolewski rozpisuje się obszernie na temat jego polskiego pochodzenia. Mogę tylko dodać, że znałem dobrze córkę i zięcia Sobczyńskiego, który nazwisko to zaczął używać dopiero po wojnie, gdyż prawdziwe brzmiało Spychaj, jak też poznałem go osobiście ponad dwadzieścia lat temu, do czego jeszcze powrócę w innym miejscu.

Nie wiem też skąd Andrzej Czuma wziął ilość dwóch tysięcy Żydów zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

Co się tyczy Katynia, to wśród ok. 4,4 tys. ofiar było ok. 200 Żydów, głównie lekarzy-oficerów i rabinów-oficerów, z mjr. Baruchem Steinbergiem, Naczelnym Rabinem WP włącznie. W Miednoje, gdzie ofiarami byli niemal wyłącznie policjanci oraz żołnierze i podoficerowie KOP, Żydów najprawdopodobniej nie było w ogóle, a co do ofiar w Charkowie, to jeśli już w ogóle byli, to podobnie jak w Katyniu nie mogło ich być więcej niż 5 procent. W sumie więc o żadnych 2 tysiącach nie ma mowy, choć Żydzi byli niewątpliwie wśród ofiar i tym samym zasłużyli sobie na naszą wieczną pamięć.

Nie wiadomo też skąd wzięto informa-

rozwiązania i aresztowania członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego w ZSRR w 1948 r., a więc już po Kielcach. Więźniów tych następnie stracono w 1952 r., a w styczniu 1953 r. wybuchła znana sprawa "lekarzy-morderców" w klinice kremłowskiej. Wtedy też planowano przesiedlenie Żydów w głąb ZSRR, co mogło równać się ich zagładzie, ale w marcu tegoż roku Stalin zmarł i przygotowywaną operację wstrzymano.

Innymi słowy, pogrom kielecki nie miał nic wspólnego z zaniechaniem przez Stalina "ostatecznej rozprawy" z Żydami sowieckimi i państw satelickich. Nie wiadomo więc po co teraz lansować jakieś nowe mity.

Szkoda też, choć w czytanych przez aktorów tekstach o NKGB wspomniano, że nie wyjaśniono odbiorcom czym różniło się ono od NKWD, jak też o tym, że w czasie kieleckiego pogromu to pierwsze nazywało się już MGB, a to drugie MWD (instytucje te przemianowano w marcu 1946 r.).

Natomiast w programie w ogóle nie poruszono spraw o wiele ważniejszych, o których pisze dość obszernie Kąkolewski, a o których wiadomo było już częściowo wcześniej, choć "Umarły cmentarz" wiadomości te poważnie rozbudował i uzupełnił.

Przed wszystkim, w programie nie wspomniano o roli sowieckich "doradców" Sobczyńskiego.

W tym miejscu muszę poświęcić nieco miejsca relacji Sobczyńskiego, o czym wspo-

w Kielcach, ale w czerwcu 1945 r. przeniesiono go stamtąd do Rzeszowa, skąd powrócił znów do Kielc, na kilka dni przed pogromem. W Kielcach poprzednikiem jego był płk. Andrzej Kornecki, żydowskiego pochodzenia, Dawid Kornhendler, albo Kornhäusser. Sobczyński twierdził, że to on, wraz z "Natanem", przygotowali pogrom.

Co się tyczy "Natana", to był nim sowiecki "doradca" WUBP, płk Szpilewoj, Żyd z NKWD/MWD.

Prawdę mówiąc, nigdy i nigdzie nie trafiłem na imię Szpilewoja, ani też nie podaje go nigdzie Kąkolewski. Czy faktycznie był on "Natanem" i Żydem - tego nie wiem, ale powtarzam, co słyszałem.

W każdym razie, Sobczyński twierdził, że w sprawę pogromu "wrobiono" go i nawet chciano z niego uczynić potem kozła ofiarnego, ale w końcu nic z tego nie wyszło (Moskwa zapewne, której był cennym agentem, wydobyła go z opresji).

Warto też dodać, o czym w programie wspomniano, że w Rzeszowie, kiedy był tam Sobczyński, miało dojść w sierpniu 1945 r. do pogromu Żydów, ale przyszłe ofiary zostały przez kogoś ostrzeżone i poza jedną uszły swego losu. Jeśli tak, to dlaczego po takiej "nawalancie" posłano Sobczyńskiego na nową i o wiele większą akcję?

Sobczyński twierdził też, że w PRL, jeszcze przed pogromem, działała Żydowska Agencja, która namawiała ocalałych z Holocaustu Żydów do emigracji do tworzącego się państwa izraelskiego. Chętnych było jednak mało i trzeba było ich "pogonić"... Istotnie, po pogromie kieleckim, w ciągu trzech miesięcy z PRL wyjechało, głównie do Palestyny, ponad 150 tysięcy Żydów.

A propos, o sprawie tej nie wspomina Kąkolewski, albo raczej nie w tym kontekście, jak też nie wspominał o niej omawiany program.

Zresztą, problemów przeoczonych

Dopiero kilka dni temu obejrzałem nadany wiosną br. program Polvision w Chicago poświęcony pogromowi kieleckiemu.

Sama inicjatywa programu zasługuje na pochwałę, gdyż nic podobnego nie mogłoby odbyć się w Polsce, ani teraz, ani za "solidarnościowych" rządów.

Natomiast wykonanie programu zasługuje na krytykę. Pomijając już niepotrzebne w nim elementy starożytnego teatru greckiego, mam pod jego adresem dwa inne zarzuty.

Po pierwsze, jeśli już zdobyto się na tego rodzaju program, to należało zaprosić do udziału w nim Krzysztofa Kąkolewskiego, autora wydanej w kraju książki-dokumentu na temat pogromu kieleckiego, jak dotąd pozycji najbardziej autorytatywnej na temat wydarzenia. Do Chicago zjeżdżają tabuny różnych krajowych polityków, a na zaproszenie kogoś, mającego istotnie coś do powiedzenia w sprawach dla Polaków żyjących, nie ma jakos chęci i środków.

Co więcej, jeśli już Kąkolewskiego nie zdecydowano się zapraszać, to przynajmniej dyskutanci, Wojciech Wierzewski, Wojciech Białasiewicz, Andrzej Czuma i Piotr Domaradzki powinni byli znać dokładnie treść "Umarłego cmentarza", którego egzemplarzem W. Wierzewski nawet zamachał przed kamerą. On sam prawdopodobnie książkę przeczytał, choć z drugiej strony nie jest to pewne, gdyż na wypowiedzi niektórych dyskutantów, ewidentnie jej nie znających, wcale nie reagował.

Po drugie, dyskutanci, poza nagrany wystąpieniem prof. Iwo C. Pogonowskiego, który istotnie podniósł szereg spraw składających się na tło pogromu, inni dyskutanci nie mieli właściwie nic do powiedzenia, albo nawet wykazywali nieznaną im historię PRL i ZSRR.

W sumie więc, program, który powinien dostarczyć Polonii amunicji do walki z nieludzkimi oskarżeniami Polaków o antysemityzm, dostarczy jej raczej ich przeciwnikom.

Tak na przykład, W. Białasiewicz twierdził, że archiwum kieleckie UW/SB zniszczono w 1989 r., a faktycznie zniszczono go w 1988 r., o czym Kąkolewski pisze.

Zdzisław M. Rurarz

POGROM KIELECKI W POLVISION

Jest to o tyle istotne, że jeszcze przed "okrągłym stołem" podjęto się zacierania śladów, przewidując zapewne nadchodzące "przemiany" w Polsce.

Co gorsza, W. Białasiewicz "przechrzcił" Władysława Sobczyńskiego, szefa Wojewódzkiego UB w Kielcach w czasie pogromu, na Żyda, choć Kąkolewski rozpisuje się obszernie na temat jego polskiego pochodzenia. Mogę tylko dodać, że znałem dobrze córkę i zięcia Sobczyńskiego, który nazwisko to zaczął używać dopiero po wojnie, gdyż prawdziwe brzmiało Spychaj, jak też poznałem go osobiście ponad dwadzieścia lat temu, do czego jeszcze powrócę w innym miejscu.

Nie wiem też skąd Andrzej Czuma wziął ilość dwóch tysięcy Żydów zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

Co się tyczy Katynia, to wśród ok. 4,4 tys. ofiar było ok. 200 Żydów, głównie lekarzy-oficerów i rabinów-oficerów, z mjr. Baruchem Steinbergiem, Naczelnym Rabinem WP włącznie. W Miednoje, gdzie ofiarami byli niemal wyłącznie policjanci oraz żołnierze i podoficerowie KOP, Żydów najprawdopodobniej nie było w ogóle, a co do ofiar w Charkowie, to jeśli już w ogóle byli, to podobnie jak w Katyniu nie mogło ich być więcej niż 5 procent. W sumie więc o żadnych 2 tysiącach nie ma mowy, choć Żydzi byli niewątpliwie wśród ofiar i tym samym zasłużyli sobie na naszą wieczną pamięć.

Nie wiadomo też skąd wzięto informację, że pogrom kielecki przeszkodził Stalinowi w planowanym nowym holokauście żydowskim.

W rzeczywistości, choć już wcześniej Stalin dawał dowody swojego antyżydowskiego podejścia, sprawa rozpoczęła się od

rozwiązania i aresztowania członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego w ZSRR w 1948 r., a więc już po Kielcach. Więźniów tych następnie stracono w 1952 r., a w styczniu 1953 r. wybuchła znana sprawa "lekarzy-morderców" w klinice kremlońskiej. Wtedy też planowano przesiedlenie Żydów w głąb ZSRR, co mogło równać się ich zagładzie, ale w marcu tegoż roku Stalin zmarł i przygotowywaną operację wstrzymano.

Innymi słowy, pogrom kielecki nie miał nic wspólnego z zaniechaniem przez Stalina "ostatecznej rozprawy" z Żydami sowieckimi i państw satelickich. Nie wiadomo więc po co teraz lansować jakieś nowe mity.

Szkoda też, choć w czytanych przez aktorów tekstach o NKGB wspomniano, że nie wyjaśniono odbiorcom czym różniło się ono od NKWD, jak też o tym, że w czasie kieleckiego pogromu to pierwsze nazywało się już MGB, a to drugie MWD (instytucje te przemianowano w marcu 1946 r.).

Natomiast w programie w ogóle nie poruszono spraw o wiele ważniejszych, o których pisze dość obszernie Kąkolewski, a o których wiadomo było już częściowo wcześniej, choć "Umarły cmentarz" wiadomości te poważnie rozbudował i uzupełnił.

Przede wszystkim, w programie nie wspomniano o roli sowieckich "doradców" Sobczyńskiego.

W tym miejscu muszę poświęcić nieco miejsca relacji Sobczyńskiego, o czym wspominałem już powyżej, a którą miałem możliwość słyszeć w niewielkim gronie.

Otóż Sobczyński twierdził, co Kąkolewski też potwierdził, że z pogromem kieleckim miał on niewiele wspólnego. Jest bowiem faktem, że był pierwszym szefem WUBP

w Kielcach, ale... siono go stamtąd do Rzeszowa, skąd powrócił znów do Kielc, na kilka dni przed pogromem. W Kielcach poprzednikiem jego był płk. Andrzej Kornecki, żydowskiego pochodzenia, Dawid Kornhendler, albo Kornhauser. Sobczyński twierdził, że to on, wraz z "Natanem", przygotowali pogrom.

Co się tyczy "Natana", to był nim sowiecki "doradca" WUBP, płk Szpilewoj, Żyd z NKWD/MWD.

Prawdę mówiąc, nigdy i nigdzie nie nabrałem na imię Szpilewoja, ani też nie podaje go nigdzie Kąkolewski. Czy faktycznie był on "Natanem" i Żydem - tego nie wiem, ale powtarzam, co słyszałem.

W każdym razie, Sobczyński twierdził, że w sprawę pogromu "wrobiono" go i nawet chciano z niego uczynić potem kozła ofiarnego, ale w końcu nic z tego nie wyszło (Moskwa zapewne, której był cennym agentem, wydobyła go z opresji).

Warto też dodać, o czym w programie wspomniano, że w Rzeszowie, kiedy był tam Sobczyński, miało dojść w sierpniu 1945 r. do pogromu Żydów, ale przyszłe ofiary zostały przez kogoś ostrzeżone i poza jedną uszły swego losu. Jeśli tak, to dlaczego po takiej "nawalance" posłano Sobczyńskiego na nową i o wiele większą akcję?

Sobczyński twierdził też, że w PRL, jeszcze przed pogromem, działała Żydowska Agencja, która namawiała ocalałych z Holokaustu Żydów do emigracji do tworzącego się państwa izraelskiego. Chętnych było jednak mało i trzeba było ich "pogonić"... Istotnie, po pogromie kieleckim, w ciągu trzech miesięcy z PRL wyjechało, głównie do Palestyny, ponad 150 tysięcy Żydów.

A propos, o sprawie tej nie wspomina Kąkolewski, albo raczej nie w tym kontekście, jak też nie wspominał o niej omawiany program.

Zresztą, problemów przeoczonych w czasie programu, albo wręcz niezbyt wnie przedstawionych, było znacznie więcej i szkoda, że tak się stało. Nie szybko bowiem będzie okazja do powtórnego przedyskutowania sprawy, a może nawet nie będzie jej w ogóle.